

Nowy orientalizm

14 lutego 2015

W ostatnich miesiącach prorosyjscy komentatorzy w wielu krajach zachodnich przedstawiają wypadki w Ukrainie za pomocą mieszaniny stereotypów przerażająco podobnej do retoryki typowej dla niegdysiejszych rozumowań imperialnych i rasistowskich. W efekcie Ukraińcy (ale także Gruzini, Mołdawianie, Polacy, Litwini, Łotysze i Estończycy) padli ofiarą nowej postaci orientalizmu, czyli spaczzonego sposobu myślenia, nazbyt często prezentowanego w wypowiedziach ludzi Zachodu na temat innych części świata.

Niniejszy artykuł ma na celu dostarczenie pożywki umysłowej czytelnikom i komentatorom. Gdy idzie o tych ostatnich, ma on także nakłonić ich do powstrzymania się od nieprzemyślanego pisania o Europie Wschodniej. Warto, abyśmy najpierw uwolnili się od stereotypów, których istnienia możemy sobie nawet nie uświadamiać. Zachodni komentatorzy winni wyzbyć się dawnych uprzedzeń, zakorzenionych w epoce kolonialnej, zanim zaczną komentować sprawy Europy Wschodniej.

„Orientalizm” i jego dzisiejszy sens

W roku 1978 Edward W. Said wydał „Orientalizm” – książkę, która stała się kamieniem milowym dla studiów postkolonialnych oraz lekturą obowiązkową dla każdego zainteresowanego badaniem krajów azjatyckich, szczególnie muzułmańskich. Said skutecznie zdemaskował wadliwe pojmowanie „Wschodu” przez Zachód. Zauważył między innymi, że zachodni komentatorzy konsekwentnie postrzegali (i robią to nadal) Orient jako byt niezdolny do zmiany, ugrzęzły na zawsze w bezkresnej przeszłości schyłku i zacofania.

Co jeszcze ważniejsze, według Saida „Wschód” był (jest) stale przedstawiany jako niezmiennie pasywny przedmiot, niegodny i niezdolny do bycia podmiotem działającym na własny sposób. Zachodnie stereotypy kolonialne i postkolonialne widzą w nim

śpiącą, bezwolną istotę, poddającą się działaniu Zachodu jako jedyne go bytu, któremu przysługuje godność aktywnej podmiotowości.

Kryzys ukraiński ujawnia dziś istnienie uderzająco podobnych uprzedzeń. Tym razem jednak ich ofiarą nie jest Bliski Wschód, lecz Europa Wschodnia. Prorosyjskie komentarze, jakie ukazywały się w zachodnich mediach w ostatnich miesiącach, bez wyjątku dostarczały rażących i obezwładniających przykładów wspomnianych stereotypów, i to w takiej ilości, że trudno powstrzymać się od pytania, co właściwie powstrzymało autorów, a niektórych znam osobiście, przed poświęceniem chwili na namysł przed pisanie m.

Tak było w przypadku bardzo licznych komentarzy anglojęzycznych, pochodzących także od wybitnych ekspertów. Jednak w równie oczywisty sposób dotyczy to innych krajów zachodnioeuropejskich o wysokim poziomie sentymentów antyamerykańskich, jak choćby Włoch, niejednokrotnie też Francji i Hiszpanii. Refleksja nad sednem argumentacji stosowanej przez prorosyjskich komentatorów natychmiast ujawnia metodologiczną słabość ich analiz.

Argumentacja prorosyjska podąża zazwyczaj w dwóch kierunkach: czerpiącym z „whataboutyzmu” (oryg. whataboutism – ożywiona dziś metoda propagandy radzieckiej, polegająca na zrównywaniu wykroczeń polityki wewnętrznej i zewnętrznej ZSRR i państw zachodnich – przyp. tłum.) oraz nieco bardziej „geopolitycznym”. W przypadku argumentacji pierwszej broni się działań Rosji przez odwołanie do dobrze znanej zasady „tak, ale...”. Rosja zajęła Krym? Tak, ale co z Irakiem? Rosja wspiera separatyzm we wschodniej Ukrainie? Tak, ale czy Amerykanie nie postąpili tak samo w Kosowie? I tak dalej. Nie ma sensu marnować czasu na krytyczny rozbiór takiej linii argumentacji, bo w gruncie rzeczy to nic więcej niż pozbawiony wszelkiej samoistnej wartości sofizmat (argumentum ad hominem) – używany sprytnie i skuteczny, ale zawsze tylko sofizmat.

Argumentacja „geopolityczna” ma z kolei nieco tylko większą wartość. Obrona działań Rosji oparta jest tu na oskarżaniu Zachodu o nieuprawnione „wtrącanie się” w sprawy regionu lub na okazywaniu zrozumienia dla obaw Moskwy w sprawie rozszerzania NATO, rozpadu jej sfery wpływów lub działań Unii i NATO na obszarze jej „bliskiej zagranicy” itd. I właśnie tu na scenę wkracza orientalizm.

WIELKIE POMIESZANIE

W tę pułapkę wpadają właściwie wszyscy zabierający głos w debacie po stronie Rosji. Lektura wielu artykułów, które oskarżają Zachód o „wywołanie” ukraińskiego chaosu przez „prowokowanie” Rosji na obszarze jej strategicznych interesów oraz urażenie jej mocarstwowej dumy, jasno pokazuje, że ich autorzy, pisząc o małych krajach Europy Wschodniej, przyjmują spaczoną, hierarchiczną i wreszcie – orientalistyczną (jeśli nie zgoła rasistowską) perspektywę.

Gdy jakiś komentator twierdzi, że Rosja czuje się zagrożona postęпами NATO w Europie Wschodniej lub zbliżeniem Ukrainy do UE, sugeruje w zasadzie, jakoby Rosja miała niepodważalną legitymację do dochodzenia swych praw w tym regionie, zaś Europa Wschodnia służyła jedynie kompensowaniu nierozwiązanych rosyjskich kompleksów niższości. Prorosyjscy komentatorzy milcząco odmawiają Ukrainie rangi aktywnego podmiotu w całym sporze, negując tym samym jej państwową niezależność[1].

Idea, zgodnie z którą rosyjskie działania stanowią uzasadnioną reakcję na ingerencję „obcych” w sprawy regionu postrzeganego jako „rosyjski”, nie jest niczym innym, jak tylko nowszą wersją tej samej imperialnej mentalności, z jaką Europejczycy dzielili między siebie Bliski Wschód. Jest to tym bardziej zaskakujące, że głoszą ją ludzie, którzy zajmują w innych sprawach stanowiska ostentacyjnie antyimperialistyczne. W ich wypowiedziach Europa Wschodnia jest pasywnym przedmiotem, wobec którego Rosja pełni rolę jedyne uprawnionego do działań „aktora” (w łacińskim znaczeniu słowa – „sprawcy”),

przy czym pomija się znaczenie aktorów mniejszych, lokalnych. Nie sposób inaczej wytłumaczyć bezkrytycznej akceptacji dla rosyjskich wywodów etnohistorycznych dotyczących Krymu i wschodniej Ukrainy. Komentatorzy uznali wszak śmiechu warte argumenty Putina, jakoby Krym był rosyjską Jeruzalem i że Ukraina to coś na podobieństwo Ziemi Świętej narodu rosyjskiego[2]. Ukraińskiej wersji tych samych wypadków nie rozważano nigdy poważnie lub lekceważono jako wyraz nacjonalizmu zgrai chłopstwa odartego z własnej historii. Niewielu ekspertów zauważyło, że „racje” Rosji oparte są na zaledwie jednej z wielu interpretacji historii Europy Wschodniej, opracowanej na użytek państwowej legitymizacji Rosji carskiej i sowieckiej.

JEDYNY SZLACHETNY NARÓD EUROPY WSCHODNIEJ?

Podobnie jak wszystkie interpretacje historii, tak i rosyjskie odczytanie dziejów Ukrainy opiera się na doborze faktów i znaczeń, którym z precyzją nadano funkcje podporządkowane określonym politycznym priorytetom. Nie można poważnie dowodzić, że Krym/Donbas/Ukraina powinny być rosyjskie, ponieważ Rosja uznaje je za część swej historii. Aby to zrobić, należałoby najpierw uznać za rzecz oczywistą, że z jakiejś przyczyny rosyjska interpretacja historii jest siłą rzeczy nadrzędna względem wszystkich pozostałych, co jest oczywistym nonsensem.

Ale na tym nie koniec. Dla komentatorów prorosyjskich fakt, że Krym przez tysiące lat nie był rosyjski, nie ma znaczenia. Liczy się natomiast to, że był rosyjski przez niespełna dwa stulecia – tymczasem z perspektywy historycznej nie znaczy to nic. Rosyjska wizja i rosyjskie doświadczenie tego obiektu-terytorium są automatycznie postrzegane jako bardziej istotne, bardziej „szlachetne”, a co za tym idzie – znaczą więcej niż tysiąclecia nierosyjskiej historii regionu. Tragedie innych ludów – tak ważne, nawiasem mówiąc, dla uczynienia tego regionu bardziej „rosyjskim” – tracą tu jakiekolwiek znaczenie.

Tymczasem owi inni, cała nierosyjska ludność, zajmują ogromną „neutralną” przestrzeń pomiędzy Rosją a „Zachodem”. Wszystkie te narody są konstruktem historycznych doświadczeń i tradycji. I w tym właśnie rzecz – ich tożsamości są równie „sztuczne” jak rosyjska. I nie ma powodu wierzyć, że rosyjska tożsamość należy do innego porządku, że jest uświęcona jakimś ahistorycznym szlachectwem.

Nas wszystkich (zarówno wschodnich, jak i zachodnich Europejczyków) stworzył proces kształtowania tożsamości. Rosjanie nie są wyjątkiem – ich postrzeganie, odczuwanie i rozumienie historii nie spadło z nieba. Wytworzyli ją oni, a ściślej mówiąc – zostali stworzeni jako efekt pewnych wydarzeń, strategii i planów. I nie zasługują na więcej szacunku niż inni. Niestety, zwolennicy nadają Rosjanom szlachectwo, które chroni przed jakąkolwiek kwestionującą interpretacją. Stąd właśnie wynika nonszalancka, „orientalistyczna” idea „sfer wpływu”, którą skrupulatnie odrzuciliby w każdym innym przypadku.

TRUDNO SIĘ ROZSTAĆ ZE STARYMI NAWYKAMI

Praktyka odmawiania nierosyjskim narodom Europy Wschodniej godności aktywnego podmiotu ma długą historię. Jako zachodni Europejczycy mamy zwyczaj uznawania, że ta część świata należy do „sfery” rosyjskiej lub zgoła powinna być rosyjska. To powołuje do życia odrażające sądy, że w Ukrainie Rosja miała prawo interweniować, ponieważ już wcześniej „musiała zrezygnować” z państw bałtyckich, wobec czego „Zachodowi” naprawdę nie wolno „odbierać” jej innych krajów. Albo że przez wzgląd na Ruś Kijowską Ukraina jest dla rosyjskiej identyfikacji tak ważna, iż stanowi to wystarczający powód dla ignorowania pragnień milionów ludzi, którzy musieli (i nadal muszą) znosić swobodę Rosji w określaniu jej własnej tożsamości.

Dla stanowczo zbyt licznych zachodnich ekspertów istotne znaczenie mają uczucia Rosjan. Wszystko pozostałe, a więc to,

co mogą myśleć Ukraińcy, Polacy, Mołdawianie, Bałtowie, Gruzini i Ormianie, jest dalece mniej ważne, jako że są to jedynie odczucia „reszty”, podmiotów o niższym statusie, niegodnych rangi aktora. W najlepszym razie są to odruchy ofiar orientalistycznej interpretacji historii, którą to rolę nazbyt często ludzie Zachodu przypisują swym wschodnioeuropejskim sąsiadom.

Niewspółmierna atencja dla uczuć Rosji, współczucie dla rosyjskiej „tragedii” utraty imperium i niewrażliwość na priorytety innych narodów stają się możliwe, gdy postawi się naród rosyjski na wyższym stopniu hierarchii, odwołując się do błędnego orientalistycznego przekonania, że jedynie dawnej potędze przysługuje ranga aktora. Europejscy kolonialiści dostrzegali we Wschodzie jedynie przedmiot rozgrywki. Prorosyjscy komentatorzy widzą Europę Wschodnią w taki sam sposób: Rosja może postępować zgodnie ze swymi zachciankami, jako że stanowi część naturalnego porządku geopolitycznego.

EUROPA WSCHODNIE JAKO KUKIEŁKA

Orientalistyczne myślenie prorosyjskich komentatorów ujawnia się w sposobie opisywania Ukrainy jako państwa niezdolnego do działania z własnej inicjatywy. Niezmiennie upatrują oni w krajach Europy Wschodniej przedmiotów manipulacji Zachodu. Oto, co wynika z powyższego: skoro Rosja postrzegana jest jako jedyne państwo godne statusu „aktora”, zaś Europa Wschodnia jako pasywny i hierarchicznie podporządkowany przedmiot, to wszelkie niezależne działanie jakiegokolwiek państwa Europy Wschodniej musi być z konieczności wynikiem ingerencji Zachodu.

Nic dziwnego, że prorosyjscy komentatorzy prawie nigdy nie mówią o „wstąpieniu Europy Wschodniej do NATO”, lecz o „rozszerzeniu (oryg. expansion – ekspansji – przyp. tłum.) NATO/UE na Europę Wschodnią”. Wschód jest postrzegany jako przestrzeń dla podboju – z istoty podporządkowaną Rosji – gdzie „Zachód” inicjuje niebezpieczną rozgrywkę przeciw

„prawowitemu” właścicielowi. Lokalni aktorzy pozbawieni są znaczenia, zaś ich rolę w całokształcie procesu rozszerzenia NATO i UE można pominąć. Dawne państwa komunistyczne postrzegane są jako ofiary przeprowadzonego wbrew ich woli włączenia w zachodnie struktury bezpieczeństwa. To oczywisty nonsens – miało ono charakter dwukierunkowy, przy wzmożonej aktywności aktorów wschodnich, których naciski partnerzy zachodni często uznawali za nadmierne. W prorosyjskich analizach nie ma po tym śladu – państwom wschodnioeuropejskim nie przyznaje się roli aktywnych aktorów, zaś całkowicie wykluczona zostaje myśl o tym, że dziesiątki milionów mieszkańców regionu w wielu momentach historycznych pragnęło zmienić przynależność sojuszniczą.

Jest to nie tylko nostalgiczne postsowieckie myślenie, lecz także otwarty rasizm. Skoro Europa Wschodnia kieruje wzrok ku Zachodowi, musi to być sprawka „zachodniej ingerencji”, „nacisków”, „organizacji pozarządowych” – zwolennicy Rosji zawsze znajdą sobie kozła ofiarnego dla wytłumaczenia rosyjskich porażek. To coś „zachodniego” musi działać ku „destabilizacji przestrzeni eurazjatyckiej”. To, że autentyczne lokalne interesy narodów wschodnioeuropejskich mogłyby prowadzić do odwrócenia sojuszy, jest tu nie do przyjęcia, podczas gdy to Rosja jest rzeczywiście odpowiedzialna za destabilizowanie regionu, wynikające z jej sprzeciwu wobec pragnień dawnych poddanych imperium. Dla speców mówiących o „Zachodzie destabilizującym Europę Wschodnią”, krótkie spojrzenie z takiej perspektywy i weryfikacja własnych stanowisk mogłyby okazać się nader interesujące.

CZY ABY NIE JESTEŚMY RASISTAMI?

Stanowisko orientalistyczne prowadzi do kwestionowania szczerości wszelkich prozachodnich ruchów protestu w Europie Wschodniej. Nikt wyposażony w choć odrobinę wiedzy na temat Europy Wschodniej nie może poważnie myśleć, że Bruksela lub Waszyngton mogłyby zmobilizować miliony ludzi w krajach takich

jak Ukraina. Niezależnie od skali wsparcia „z zewnątrz”, to czynniki wewnętrzne ostatecznie skłaniają ludzi do działania, szczególnie gdy ryzykują oni własnym życiem. Absurdem jest myślenie, że ktokolwiek mógłby wystawiać się na ryzyko bycia zastrzelonym tylko dlatego, że tak każe mu jakiś biurokrata z Brukseli. Zatem rasistowskie jest rozumowanie, zgodnie z którym nikt na wschód od Unii Europejskiej nie może pragnąć porządków nieuwzględniających dominacji Rosji, a my, „ludzie Zachodu”, mielibyśmy być jedynymi godnymi i zdolnymi do walki o rzędy prawa i prawa człowieka. Przekonania tego rodzaju mogą przynosić ulgę samej Rosji. Lepiej jednak udawać, że wstąpienie Europy Wschodniej do NATO i Unii wynika z antyrosyjskiego spisku, niż uznać porażkę własnego modelu i fakt, że – mówiąc wprost – liczne państwa europejskie wciąż obawiają się intencji Rosji.

DLACZEGO POWINNIŚMY WYZBYĆ SIĘ „ORIENTALIZMU”

Główną ofiarą omawianych stereotypów jest nasza zdolność właściwego rozumienia Europy Wschodniej. Jakkolwiek nie można ignorować wpływów zachodnich, to jednak głęboko niesłuszne jest postrzeganie ukraińskiego ruchu na rzecz demokracji jako odstępstwa od rzekomo „naturalnego” i nieodzownego porządku rzeczy, w którym nie uznajemy Ukraińców za godnych rangi narodu i aktywnego podmiotu. Narazamy w ten sposób na ryzyko naszą zdolność pojmowania roli lokalnych aktorów, ich wyborów oraz ich uczuć.

Pociągające jest skupienie się jedynie na strategiach wielkich potęg i postrzeganie Europy Wschodniej jako szachownicy, na której mierzą się dwaj gracze. Niezależnie od rozrywki, jaką wielkie strategie zapewniają na równi specjalistom i szerokiej publiczności, Europa Wschodnia nie jest boiskiem piłkarskim. Zaś my na Zachodzie naprawdę powinniśmy wyzbyć się wyższościowego oglądu małych narodów Europy Wschodniej, traktowania ich jak bytów niższych przy jednoczesnym upatrywaniu w Rosji jedyne go narodu wartego poważania i godności. Odrzucenie tych błędnych pojęć powinno być pierwszym

i obowiązkowym krokiem każdego, kto chciałby zabierać głos w sprawie Europy Wschodniej.

Autorstwo: Fabio Belafatti

Tłumaczenie: Michał Wójtowski

Źródło oryginalne: euromaidanpress.com

Źródło polskie: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Fabio Belafatti pochodzi z Włoch. Przez trzy i pół roku mieszkał w Litwie, a wcześniej m.in. w Łotwie i w Tadżykistanie. Jest wykładowcą i koordynatorem Ośrodka Studiów nad Współczesną Azją Centralną w Wilnie, wykłada również w Ośrodku Studiów Wschodnich Uniwersytetu w Wilnie.

PRZYPISY

1. Wychodząc z innego punktu, Anton Szekhostow krótko i nad wyraz podobnie argumentował w bardzo dobrym artykule, opublikowanym, gdy ten był w trakcie ostatecznej redakcji. Jestem mu wdzięczny za podniesienie tej kwestii i mam nadzieję, że mój tekst będzie kolejnym wkładem w debatę.

2. Dla zdania sobie sprawy z absurdałnego symplifyzmu i zwodniczości tych koncepcji polecam lekturę poświęconego Ukrainie rozdziału „Rekonstrukcji narodów” Timothy Snyder.